Rok IV. Katowice, Piątek dnia 17-go Marca 1905 Nr. 63.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina Chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
18-go marca: Gabryela arch.	godz. 6 minut 11	godz. 6 min 7	18-go marca: Pakosław.

Szanownym prenumeratorom naszym przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na drugi kwartał.

Obce głosy
o działalności komisyi kolonizacyjnej.

W ostatnim numerze »Temps« paryski rozbiera na naczelnem miejscu działalność komisyi kolonizcacyjnej w polskich dzielnicach Prus i wykazuje w obszernym artykule zupełne fiasko całej antypolskiej polityki. »Komisya kolonizacyi wewnętrznej przedłożyła sejmowi pruskiemu memoryał, dotyczący swej działalności. Wiemy, co znaczą w Prusach te dwa wyrazy »kolonizacya wewnętrzna«, powiada »Temps«. W poprawnym niemieckim języku oznacza to wytępienie ludności polskiej w dzielnicach polskich królestwa, przedsięwzięcie, którego strony moralnej pochwalać nie można, a którego rezultaty materyalne zupełnie zawiodły. Pomimo optymizmu, który wieje z obecnego memoryału — tak samo ze wszystkich poprzednich — niepodobno zaprzeczyć zupełnego fiaska tak na polu moralnem, jak i materyalnem całej polityki antypolskiej.

W dalszym ciągu przechodzi »Temps« historyę powstania komisyi kolonizacyjnej, pierwsze jej występy, które zdawały się prowadzić do wywłaszczenia Polaków z ziemi; dalej obudzenie się ich z letargu i obrona wspólna ziemi, która doprowadziła do tego, że obecnie komisya przepłacając ziemię, nabywać ją może tylko od Niemców, a wyjątkami coraz rzadszemi stają się kupna od Poków. »Napróżno uchwalono w r. 1903 nowe 100 milionów w tym celu — pisze »Temps«; — napróżno założono w Poznaniu akademię niemiecką; napróżno w roku zeszłym uchwalono nowe prawo kolonizacyjne, wedle którego nabywający ziemię Polacy muszą osobne mieć pozwolenie na wystawienie budynków, którego to pozwolenia zawsze im prawie rząd odmawia. Mimo takiej zwiększonej samowoli i ucisku, komisya ukrywać już nie może swego bankructwa. Przyznać musiała, że cena ziemi podniosła się do 1025 mk za hektar, czyli zdwoiła się w przeciągu lat dwudziestu. Położenie ekonomiczne nie usprawiedliwia tej zwyżki. Właściciele Prusacy, więcej troskliwi o własne interesa, jak o ideę germanizatorską, korzystają z tego i sprzedają komisyi swą ziemię a ta ciągle, ją nabywa. Wszelkie zakusy antypolskiej polityki rozbijają się. Kolonizacya wewnętrzna potępiona oddawna z punktu widzenia moralnego, bankrutuje materyalnie«.

Głos ten poważnego organu francuskiego dowodzi, że nie my sami podnosimy bezcelowość całej antypolskiej polityki. Lecz nie tylko prasa zapraniczna ocenia w ten sposób działalność komisyi kolonizacyjnej; podobne głosy odzywają się także w niezależnej prasie niemieckiej.

I tak »Frankf. Zeitung« omawiając memoryał komisyi kolonizacyjnej, dochodzi do konkluzyi, że właściwego celu ustawy wcale nie osiągnięto. Pismo to powiada między innemi, co następuje:

»Polskiej własności ziemskiej nie da się wogóle w znaczniejszej ilości uzyskać, daleko łatwiej własność niemiecka przechodzi w ręce polskie. Wogóle Polacy — może właśnie wskutek pieniędzy przeznaczonych na cele kolonizacyjne — więcej ziemi zdobyli, jak stracili. To łatwem jest do zrozumienia: Niemcy są wskazani na wielkie masy ludowe polskie, dalej sztuczne i jednostronne popieranie niemieckiego handlu i przemysłu spowodowało, że i Polacy zaczęli odgraniczać się pod tym względem w duchu narodowym, przez co dużo Niemcom egzystencyę uniemożliwiono. Niemiecki duch kastowy także do tego się przyczynił. Zamykanie się w kasynach i odgraniczanie się od reszty ludności odebrało Niemcom sporą część niemieckiej klienteli, nakoniec spora ilość Niemców, szczególniej z małych miast, była zmuszoną się wyprowadzić. Memoryał wprawdzie wylicza, ilu kolonistów sprowadziło się na kresy wchodnie, ilu Niemców jednak się wyprowadziło — tego memoryał nie wykazuje. Lecz trzymajmy się podanych cyfr. Jaki jest efekt ogólny. W roku 1904 rozparcelowano 19.736 hektarów, obszar składający się na 50 nowo utworzonych wsi: to jednak przeważnie było już własnością niemiecką. Od czasów istnienia komisyi kolonizacyjnej rozdano około 178.700 hektarów. Liczba ogólna kolonistów wynosi 9100 rodzin — mniej więcej 65.000 głów.

To więc jest cały efekt polityki przeprowadzanej konsekwentnie od lat 18, która przy wydatku 319 milionów marek, a dochodzie wynoszącym 75 milionów, dotąd 244 miliony pochłonęła. Co znaczą owe 65.000 głów w porównaniu do znacznego przyrostu ludności polskiej? Czy na prawdę nie poznano się na tem, że konkurencya takiemi prowadzona środkami zupełnie jest bezużyteczną? Zresztą memoryał wykazuje, że nawet w niemieckich osadach nie można się obyć bez robotnika polskiego. Obok 311 niemieckich rodzin robotniczych i 1144 niemieckich parobków i dziewczyn, razem 25.000 głów, było tam 688 polskich rodzin i 1026 polskich parobków i dziewczyn, razem więc 4262 osób«.

Wywody »Frankf. Zeitung« są słuszne. Przyznać trzeba, że rezultat polityki kolonizacyjnej, biorąc na uwagę ogromne środki, jakiemi rozporządza, jest niewielki. Zasadniczy cel jednakowoż osiągnięto, stworzono na kresach cały zastęp ludzi oddanych ciałem i kośćmi rządowi, wzniecono ponury płomień nienawiści rasowej, potworzono niemieckie enklawy w rdzeniu polskim, mnóstwo nowych posad dla niemieckich urzędników różnych kategoryi, wzmocniono pierwiastek protestancki i zmuszono cały zastęp ludności polskiej do emigracyi. Przeciwdziałanie z polskiej strony wprawdzie na ogół wziąwszy wyrównało w pewnej części te bruzdy, które pług germański wyorał w naszej ziemi, ile jednak zaszczepiono fermentów i rozkładowych pierwiastków, ile nieporozumień w polskiem społeczeństwie, ile demoralizacyi i przekupstwa, kto to policzy i należycie oceni! Wieści o sprzedażach rozlicznych, w których polscy agenci pośredniczyli, i inne temu podobne, ilustrują do syta, jak słusznem jest to zdanie. Niedocenianie niebezpieczeństwa, płynącego z tej instytucyi, byłoby wielkiem złem i smutne wydałoby skutki.

Etat Komisyi kolonizacyjnej w sejmie pruskim.

W poniedziałek rozpoczęły się w Izbie poselskiej rozprawy nad etatem Komisyi kolonizacyjnej.

Poseł wolnomyślny *Aronsohn* występował przeciwko działalności Komisyi kolonizacyjnej, która podkopuje ekonomiczny byt stanu średniego, mianowicie wszystkich kupców w małych miastach. Taki stan jest niemożliwy. Nabywanie dóbr poleca się towarzystwu akcyjnemu, a dla kolonistów buduje się wielkie składy i odsyła ich się do Spółek Raiffeisena. Izby handlowe wystosowały petycye do prezydenta Komisyi kolonizacyjnej, ale nie otrzymały nawet odpowiedzi. Dla tego stawiamy wniosek, aby w r. 1906 utworzono w etacie posady dla dwóch fachowo-wykształconych kupców, którzyby weszli w skład urzędników Komisyi kolonizacyjnej w charakterze i z pensyą radzców.

Urzędnicy ci będą kontrolowali zakupno dóbr i inne poruszone przezemnie sprawy, starając się o to, aby komisya kolonizacyjna nie szkodziła kupcom w małych miastach.

Minister Podbielski sprzeciwiał się temu wnioskowi. Przyznaję wprawdzie wzrost ludności polskiej w małych miasteczkach, ale nie powstał on skutkiem działalności Komisyi kolonizacyjnej, lecz skutkiem zaprowadzenia wolności procederowej i zmiany administracyi miejskiej w Poznańskiem. Ustanawianie kupców w Komisyi nie miałoby celu, gdyż Komisya mimo to musiałaby zakupywanie dóbr polecać pewnym firmom. Życzyćby sobie należało, aby poszczególni koloniści łączyli się w spółki, którym rząd zawsze i chętnie udzieliłby swego poparcia. Bezsprzecznie koloniści niemieccy, osiedleni wokoło miast, podnieśli w nich niemiecki przemysł i rzemiosło (Poseł Aronsohn zaprzecza) Rząd i ja razem z nim ubolewamy nad przyrostem ludności polskiej, mianowicie ze względu na to, iż Polacy bojkotują Niemców. (Żywe i głośne zaprzeczenie z ław polskich. Głosy: odwrotnie!) Ale wniosek posła Aronsohna temu przyrostowi Polaków nie zdoła zapobiedz. Mogę panów tylko prosić, abyście kolosu, jaki przedstawia Komisya kolonizacyjna, nie obciążali nowemi trudnościami.

Na wtorkowem posiedzeniu toczyły się dalsze obrady.

W dyskusyi przemawiał jako pierwszy centrowiec *hr. Praschma*, sprzeciwiając się wnioskowi posła Aronsohna tak, jak sprzeciwia się zarówno całemu etatowi Komisyi kolonizacyjnej. W końcu wyraża swe ubolewania, że Komisya kolonizacyjna osiedla tylko tak mały procent katolików, i oświadcza, że centrowcy nie godzą się na antypolską politykę rządu.

W obronie Komisyi kolonizacyjnej stawał *minister Podbielski*, nazywając pracę jej dziełem kulturalnem, i zapewniał, że rząd chciałby w równej mierze osiedlać także katolików, lecz prasa katolicka odmówiła rządowi swej pomocy.

Wiernie pomagał ministrowi wolnokonsrwastysta *Viereck*, który wychwalał rzekomą ofiarność (!) urzędników komisyi kolonizacyjnej. Wniosek posła Aronsohna zalecał przekazać do rozpatrzenia komisyi budżetowej.

Poseł polski **dr. Skarżyński** zaczepił na wstępie ministra finansów Rheinbabena z powodu jego niedawnych uwag o Polakach w Galicyi. Minister finansów powiedział, że jakiś wyraźny sąd o działalności komisyi kolonizacyjnej będzie sobie można wyrobić dopiero za jakie 50 albo 100 lat. No, tego my już nie dożyjemy! (Wesołość). A może też wówczas już nie będzie wogóle kolonizacyi. Celem polityki rządu pruskiego jest wytępienie Polaków, wywłaszczenie polskiej szlachty i zubożenie całej polskiej ludności. Uchwaleniu etatu komisyi kolonizacyjnej stanowczo się sprzeciwiamy.

Konserwatysta *Wenzel;* Popieranie niemczyzny wszystkim nam bardzo leży na sercu. Hasłem w walce na wschodzie powinno być: tutaj Niemcy, tam Polacy — a nie: tutaj ewangielicy, tam katolicy. Wnioskowi posła Aronsohna sprzeciwia się mówca.

Poseł polski **dr. Mizerski:** Niemieckim kolonistom zagrożono cofnięciem ułatwień rządowych, gdyby kupowali u Polaków. Przeciwko podobnym bezprawnym środkom musimy się bronić i będziemy się też bronili. Minister wspominał o bojkotowaniu Niemców przez Polaków, tymczasem dzieje się przeciwnie, a jeżeli pomimo tego minister chce mówić o polskim bojkocie, to wygląda to tak, jak gdyby hr. Pückler (znany wróg żydów) wygłosił mowę dla żydów przyjazną. (Wesołość.)

Narodowy liberał *dr. Friedberg:* Z zapału, z jakim bronią się Polacy przed komisyą kolonizacyjną, jasno wynika, że komisya kolonizacyjna postępuje właściwą drogą. Wniosek posła Aronsohna polecamy do zbadania w komisyi budżetowej.

Na koniec przemawiał jeszcze za wnioskiem tym poseł wolnomyślny Münsterberg, poczem przystąpiono do głosowania. Wniosek Aronsohna przekazano komisyi budżetowej i przyjęto etat komisyi kolonizacyjnej przeciwko głosom Polaków i centrowców.

Odezwa do hutników i werczan.

Bracia hutnicy i werczanie! Gdyśmy przed kilku tygodniami wydali odezwę do robotników rozmaitych zawodów, głównie zaś do górników i hutników, aby się zgłaszali do nas celem utworzenia wydziałów fachowych, zgłosiła się dość pokaźna liczba górników światlejszych, którzy w ruchu zarobkowym swego zawodu żywy brali udział.

Nie tak żywo garnęli się do wy-

działów hutnicy i werczanie, aczkolwiek ich położenie nie jest lepszem od położenia górników, a pod wielu względami jest znacznie gorszem. Mamy tu na myśli głównie brak jednolitej kasy brackiej (knapszaftu) dla hutników. Jeżeli sobie tedy hutnicy i werczanie dobrze rozważą, w jakiem znajdują się położeniu, to przyjdą do przekonania, że dla nich wydziały fachowe są stosunkowo jeszcze potrzebniejsze niż dla górników.

A zatem, bracia hutnicy i werczanie, ocknijcie się ze snu bezmyślności, garnijcie się do organizacyi, która i waszą dolą się zajmuje i dla was także chce stworzyć wydziały fachowe, w których byście mogli naradzać się nad sprawami waszego zawodu i myśleć o poprawie waszego bytu.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześc. górnośl. robotników w Bytomiu.
W zastępstwie: *Królik.*

Rozruchy chłopskie w Rosyi.

Podczas gdy ruch socyalno-rewolucyjny w miastach rosyjskich powoli ustaje, a przynajmniej się zmniejsza, coraz groźniejsze wieści zaczynają nadchodzić z wielu stron Rosyi ze wsi. Donoszą one, że chłopi, i to nietylko wiejski proletaryat bezrolny, lecz także osiadli na ziemi włościanie burzą się, napadają i rabują dwory większych właścicieli ziemskich i wobec władz śmiało i stanowczo żądają zupełnego podziału ziemi pomiędzy lud wiejski. Ten ruch chłopski przybrał już ogromne rozmiary, a rozszerza się także na zabrane ziemie polskie, na Ruś, Litwę i Królestwo. W gubernii Witebskiej np. rozpoczął się od trzebienia lasów większej własności ziemskiej. Chłopi, zbrojni w siekiery i piły, wyruszyli partyami, rąbali pnie i zabierali je jako swoją własność. Następnie zaś rzucili się na dwory, w których rabowali, co się dało, inwentarz, zapasy zboża i paszy i urządzenia dworskie. W niektórych miejscach groziło niebezpieczeństwo nawet życiu ziemian, tak że wielu zawdzięcza ocalenie jedynie szybkiej ucieczce, nieraz w przebraniu, do miast sąsiednich. — Gdzieniegdzie zaś chłopi wkraczają tłumnie także do miasteczek i przybierają groźną postawę wobec mieszczan. Tak stało się podobnno w miasteczku Weliony, gdzie przyszło do starcia między chłopami a robotnikami tamtejszej gubernii. Kto ruch ten wywołał i jaki jest właściwy jego charakter — dotychczas nie wiadomo dokładnie. Z kilku stron twierdzą, że są one dziełem rosyjskich organizacyi socyalistycznych. Z łona ich wyszedł: Związek chłopskich socyalistów rewolucyjnych, który podburzając chłopów przeciw rządowi przez swoich agitatorów, nakłania gminy do przyjmowania na wiecach (mirskoj schod) programowych rezolucyi i do doręczania ich władzom. Rezolucye te żądają przedewszystkiem unarodowienia ziemi i uspołecznienia posiadania wszystkich zakładów przemysłowych, dalej wolności osobistej, wolności zgromadzeń i prasy, zwołania soboru na podstawie powszechnego, równego prawa głosowania i rychłego zakończenia wojny z Japonią. Łatwo być może, że ciemny lud wiejski nie zrozumiał i nie pojął należycie tych żądań, że tłomaczy je sobie po swojemu i że na swój sposób wykonuje je praktycznie. Z innej znów strony, zwłaszcza z kół dotkniętych temi rozruchami ziemian, główną winę przypisują rządowi. Zdaniem tych kół rozruchy obecne wywołać miała głównie odezwa synodu, wzywająca lud do walki »przeciw wrogom cara i rządu«, rozlepiona we wszystkich gminach, odczytywana w cerkwiach. Równocześnie z tą odezwą — jak donosi petersburski korespondent «Czasu» — pojawiła się inna, drukowana ogromnemi czerwonemi literami tej treści: »Bracia włościanie! Car, nasz ojciec, jest w niebezpieczeństwie, uwięzili go szlachta i panowie. Spieszcie mu na pomoc, rabujcie dwory, zabijajcie wrogów cara i ojczyzny«. Chłopi wierzyli tej odezwie i uspakającemu ich gubernatorowi pokazywali ją jako dowód woli carskiej, przyczem grozili mu gniewem cara. Kto odezwę tę wydał, również nie wiadomo. Wielu przypuszcza, że rozrzucają ją rządowi agenci prowokacyjni, że rząd sam w ten sposób pragnie wywołać reakcyę przeciwko ruchowi konstytucyjnemu inteligencyi i klas zamożniejszych.

Władze policyjne i administracyjne są wobec tych rozruchów bezsilne i bezradne. Panujące w państwie zamieszanie odbiera im zupełnie wszelką inicyatywę, a może też mają potajemny nakaz, ażeby nie przeszkadzać zanadto tym chłopskim buntom. Uderzającą w każdym razie jest rzeczą, że dziennikom nie pozwolono donosić o nich.

Możliwem jest, że w sprawie tej zbiegły się przypadkowo usiłowania obu stron przeciwnych, tak rządu, jak i partyi rewolucyjnych, że każda pragnie wciągnąć w wir toczącej się obecnie walki także lud wiejski dla swoich celów.

Istniejący w całem państwie ferment, wieści, jakie nadchodzą na prowincyę z miast przemysłowych, nędza ludu i skutki wojny dokonały reszty — sprawiły, że lud zaczyna się burzyć i ruszać.

Co z tego wyniknie — dziś jeszcze przewidzieć trudno. W kołach ziemian powstała podobno panika. Obawiają się, że się tam wypadków wprost strasznych, mordów, rzezi — przypominających dawne bunty chłopskie w Rosyi i w ziemiach ruskich. To jedno wydaje się prawdopodobnem, że najgorzej na tem wejdzie rząd i absolutyzm carski. Nawet jeśli sam go wywołał, — rząd długo nie będzie go mógł tolerować, przedewszystkiem nie będzie mógł spełnić jego żądania podziału ziemi. Jeżeli zaś wystąpi i przeciwko chłopom w podobny sposób, jak przeciwko robotnikom miejskim, zwróci i ten żywioł, który był dotychczas główną podwaliną samodzierżawia, przeciwko sobie.

Polska.

Zabór pruski.

Ks. arcybiskup Stablewski o wychodźtwie.

W ostatnim »Kościelnym dzienniku urzędowym« Najprzewielebniejszy arcypasterz ks. dr. Stablewski zwraca duchowieństwu uwagę na niebezpieczeństwo grożące wychodźcom. Czytamy tam między innemi:

Liczne listy od wychodźców, opisujących smutne stosunki pod względem zaspakajania potrzeb duchownych na obczyźnie, brak opieki duchownej i gęsto zastawione na nich sidła przez niedowiarków i ludzi zepsutych, powodują mnie do zwrócenia ponownie Wielebnemu Duchowieństwu bacznej uwagi na niebezpieczeństwo, grożące wychodźcom. Niedawno dopiero dowiedzieliśmy się z dzienników niemieckich katolickich, jak to na Pomorzu i w Brandenburgii postanowiono skorzystać z przywiązania naszego ludu do języka, by w nim szerzyć między wychodźcami idee niezgodne z zasadami wiary naszej św. i oderwać ich od naszego Kościoła.

Nadchodzi znów czas, w którym znaczne gromady opuszczają swoje parafie rodzinne, idąc w nieznane zazwyczaj okolice. Obowiązkiem jest więc duszpasterzy przygotować ich, o ile się da, na te niebezpieczeństwa, wzmocnić ich uczucia religijne i dać im możność odnawiania ich przez utrzymanie z nimi korespondencyi a zwłaszcza zalecanie gorące czytania pism i książek nabożnych.

Kara za špilki sokolskie.

Uczniów krawieckich Stanisława Kamińskiego, Mieczysława Piotrowskiego i Stanisława Pawlaka w Inowrocławiu skazał sąd ławniczy każdego na 3 marki kary lub dzień aresztu za niedozwoloną swawolę. Przestępstwa dopatrzył się sąd w tem, że oskarżeni 30 października r. z. chodzili po ulicach miasta w czerwonych krawatach, w których tkwiły špilki sokolskie, jeden zaś z nich odezwał się do mężczyzny, który miał zamiar wejść do handlu żydowskiego: Tu nie kupuj, idź do Polaka.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W poniedziałek wieczorem o godz. 9-tej zjawił się robotnik Jan Śmieja z Dębu w mieszkaniu swej żony, z którą nie żyje wspólnie, przy ulicy młyńskiej nr. 11, a gdy żona jego wyszła z pokoju, a wkrótce potem także mieszkająca u niej niejaka Walery Drysz, Śmieja zabrał z łóżka pościel Dryszowej i ulotnił się. O wypadku tym zawiadomiono policyę i ostrzega się przed zakupnem skradzionej pościeli.

Mysłowice. W ostatnim czasie umieszczono z tutejszego obwodu przemysłowego dużo skarg robotników w naszym »Górnoślązaku« i przypuszczać by należało, że odniosły też pożądane skutki. Dla tego też ja Marek z Chin odpoczywałem i nie zwiedzałem kopalń. Dopiero w tych dniach wybrałem się znowu w podróż i zwiedziłem najpierw kopalnię mysłowicką. Dotąd krytykowałem zawsze pracodawców, ale dzisiaj nie mogę oszczędzić niektórym robotnikom publicznej nagany.

Chodzi mi o śpiew, który zawsze się odbywa przed wjazdem do kopalni. Widziałem pewnego razu, jak p. dyrektor spędzał robotników do cechowni do śpiewu. Jest to smutne, że robotnicy nie poczuwają się sami do obowiązku, aby bez żadnego naporu dobrowolnie przychodzili na śpiew. Druga rzecz, która mi się bardzo niepodobała, jest ta, że podczas śpiewu niektórzy przychodzą z fajkami w ustach do cechowni i tak głośno rozmawiają, że przeszkadzają w śpiewaniu. Przecież nie tylko śpiewacy, ale wszyscy robotnicy powinni śpiewać. Jeżeli na kopalni tutejszej nie nastąpi zmiana na lepsze, będę zmuszony podać nazwiska tych robotników, którzy najwięcej lekceważą sobie tak szlachetny i piękny obyczaj. W kopalniach grozi robotnikom z wszech stron niebezpieczeństwo, i nikt nie wie, czy zdrowo powróci z kopalni, więc nie zawadzi, aby przed pracą pomodlił się do opiekunki górników, św. Barbary.

Klemens Junosza.

Obywatel z Tamki.

(Obrazek z bruku.)

Krakowskie Przedmieście jest piękne, Marszałkowska wspaniała, Plac Teatralny imponujący, ale takiej ulicy, jak nasza Tamka, nie tylko w Warszawie, ale w całej Europie, a może i na całej kuli ziemskiej, nie znajdziesz. Możesz dowodzić, że jestem w błędzie, ale to by najmniej mego przekonania nie zmieni. Malowniczość jej położenia, nierówność, rozmaitość budowli nadają jej charakter szczególny i urok niesłychany.

Tak mówił pan Telesfor Ziółko, stary dziwak, od lat nie wiem ilu zamieszkały na Tamce.

— Bo to widzisz, kochany przyjacielu — ciągnął dalej, — sama spadzistość Tamki ma stronę nie tylko poetyczną, ale i moralną, praktyczną. Krzewi ona wstrzemięźliwość i cnoty rodzinne, zapobiega marnotrawstwu i wszelkim występkom, z tego źródła płynącym.

— Ulica?!...

— A ma się rozumieć. Otwierasz oczy szeroko i dziwisz się, bo masz krótki wzrok, a myślą nie sięgasz daleko. Wyobraź sobie, że masz żonę i kilkoro dzieci.

— Wcale nie mam, panie Telesforze.

— I ja także nie mam, ale to nic nie szkodzi; wyobraź sobie i miej w imaginacyi.

— Ano, już mam...

— To bardzo ślicznie z twojej strony. Wyobraź sobie dalej, że pracujesz w jakiem biurze, kantorze, banku...

Jeszcze gorzej... w redakcyi...

— I do tego można się przyzwyczaić z czasem. Ale idźmy dalej. Twoje biuro jest w środku miasta. Otrzymałeś pensyę i powracasz do domu. Po spadzistości ulicy nie idziesz, nie biegniesz, ale toczysz się jak kula i nie zatrzymasz się, aż przy ognisku domowem, na łonie rodziny, obok najdroższej małżonki i kochanych dziatek. Przywitałeś żoneczkę, oddałeś jej pensyę, zjadłeś obiad — i spokojny, zadowolony, przespałeś się godzinkę. Wszak prawda?

— W imaginacyi.

— Ma się rozumieć... Wieczorem zaczyna cię licho kusić.

— No?...

— A oto poszedłbyś z przyjaciółmi do ogródka na piwo, straciłbyś parę groszy, a może i parę rubli.

— Zdarza się to...

— A widzisz. Na Tamce zaś, gdy sobie pomyślisz, jak ciężko windować się pod górę — machniesz ręką i zostaniesz w domu, albo też zabierzesz żonę i pójdziesz na umiarkowaną przechadzkę, w dół do Solca, na wybrzeże Wisły. Tam takie śliczne widoki!... Jak para zadumanych kochanków gapicie się na wodę, co się bezustannie przelewa, na berlinki, łodzie, łobuzów wybierających piasek, na rybaków nawet, co cierpliwie nad wodą z podrywkami siedzą. Ślicznie tam jest! Z przeciwnego brzegu uśmiecha się Praga, wał, Saska Kępa, wielki błękit nieba, wielki szmat zieleni, a pośród niego wielka wstęga wody, z której tu i owdzie wychylają się niektóre żółte łany piasku. Patrzysz, patrzysz i napatrzeć się nie możesz. Żona trąca cię delikatnie, mówi że już dość... Wracacie do domu. Zjadłeś kolacyę, poszedłeś spać wcześnie, jak Bóg przykazał, a nazajutrz rano, windując się w górę do pracy, rozmyślasz nad tem, jak droga obowiązku jest ciężka, jak się trzeba zasapać i dobrze napocić, zanim ona do upragnionego celu doprowadzi. Taki to jest moralny charakter naszej ulicy. Śmiało mogę powiedzieć »naszej«, bom się z nią zżył, bo od wielu lat jej turkot budzi mnie ze snu, bo nie opuszczę jej nigdy, choćby mi nawet kto najpiękniejszy pałac w Alejach Ujazdowskich ofiarował.

— Cóż pana tak przyciągnęło do Tamki?

— Co o tem mówić! — odrzekł, ręką machnąwszy — to dawne dzieje... Piękna jest ulica i dość na tem. Co za malowniczość, jakie położenie! Wygląda ona niby dno górskiego potoku, wpadającego do rzeki... Nie wznoszą się przy niej zwyczajne, wielkie, jak pod sznur wyciągnięte kamienice, bliźniaczo podobne do siebie, lecz tu ją zdobi nizki domek drewniany, tam parkan zczerniały, a owdzie wielkie domisko, intruz, niby z Nowego Światu przypadkiem tu zabłąkane. A owe wielkie schody na Ordynacką, to nic? A gmach Instytutu na wysokiej górze, te nic? A zakład św. Kazimierza, to nic? A te domy, domki, małe, krzywe, pochylone, z oknami przy ziemi, te sklepy i sklepiki, dziwaczne szyldy nad niemi i tunele. Ale, albo ty wiesz, co to jest tunel?

— Wiem, jest to otwór przebity w skale, przez który przechodzą pociągi drogi żelaznej.

— Pleciesz...

— A jednak...

— Zapewne, ale u nas na Tamce tunel znaczy zupełnie co innego. To jest, uważasz, taka sobie bezpretensyonalna knajpa w piwnicy, a grzeczniej mówiąc, w suterenie. Bardzo miłe i wygodne miejsce do odpoczynku. W zimie tam ciepło, w lecie chłodno. Otóż właśnie tunel, wejdźmy tam, zobaczysz.

Wchodzi się po kilkunastu schodach.

W pierwszej izbie był bufet, zastawiony kieliszkami, flaszkami i przekąskami na zimno, w drugiej kilka stołów i stołków, w trzeciej bilard stary jak świat, zniszczony, pokryty suknem wypłowiałem, w wielu miejscach cerowanem niezgrabnie.

Za bufetem siedziała jejmość okazałych kształtów, która, ujrzawszy pana Telesfora, podniosła się i z uśmiechem bardzo uprzejmym rzekła:

— Co się stało? Pan Telesfor dziś się spóźnił o całe pół godziny, a właśnie tylko co świeży antałek kazałam nastawić.

— Zagawędziłem się z tym oto młodzieńcem, moja najśliczniejsza pani.

— Zawsze się pana Telesfora psie figle trzymają. Zamiast się oto żenić jak porządny człowiek, pan tylko kobietom głowy zawraca. I komu to świat durzyć?!

— Alboż nie kawaler jestem, hę?

— Jak zwietrzałe piwo. Od iluż lat to samo słyszę!

— I do śmierci będziesz pani słyszała. Nie jestem waryat, żebym się miał żenić.

— Proszę! Alboż to mój [niebosz]czyk mąż był waryat? Albo mu to źle było, że się ożenił? Nie miał to wszelkiej wygody? Nie chodził sobie czysto jak laleczka? Nie dogadzałam mu w jedzeniu, nie pielęgnowałam w chorobie? Nie pochowałam przystojnie, gdy umarł?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W niedługim czasie znowu zjawię się na kopalni i zbadam czy robotnicy wzięli sobie moje uwagi do serca.

Marek z Chin.

Brzęskowice. Znowu przybliża się czas, w którym wyjeżdżamy co rok do Kalwaryi Zebrzydowskiej do Galicyi, aby sobie uprosić tam łaski u Boga za wstawieniem się Matki Boskiej Kalwaryjskiej i aby rozmyślać nad okropną męką Pana Jezusa. Ci, którzy pierwszy raz udają się na to święte miejsce, nie pożałują wydatków, bo Pan Bóg wynagrodzi im to wszystko w sowity sposób, jeżeli nie w tem życiu, to na pewno w wieczności.

Jak po inne lata, tak i tego roku wyjedziemy rano w Palmową niedzielę, 16 kwietnia. Z Oświęcimia pójdziemy pieszo, a kto jest za słaby na taką pieszą podróż, może pociągiem pojechać aż na miejsce.

Nie zapomnijcie w Palmową niedzielę stawić się jak najliczniej do pielgrzymki.

Stanisław Matoń z Brzęskowic, przewodnik.

Michałkowice. Długoletni dyrektor kopalni »Maksa«, p. Ekert opuszcza swoje stanowisko od 1 kwietnia b. r. i przyjmuje podobno w Wałbrzychu urząd generalnego dyrektora. Z tego powodu wieś nasza była w sobotę dnia 11 bm. widownią tak świetnej uroczystości, jakiej od dawna ludzie nie pamiętają. Już o 4½ po południu zauważyć było można ruch niezwykły na ulicy. Krygierzy i górnicy w swoich uniformach zdążali na miejsce zborne, zkąd wyruszył korowód mniej więcej o 6½ wiecz. Najprzód postępowała kapela górnicza, za nią krygierzy, potem kapela wiejska, za nią różni urzędnicy, za nimi górnicy z lampami, potem straż pożarna, a na ostatku 14 jeźdców w naszych pięknych strojach narodowych, na postrojonych koniach. Mieszkańcy wsi dostali z dwóch stron zaproszenie do iluminacyi, to też okna były rzęsiście oświetlone. Pochód zdążał od północnego końca wsi do dworu przed zamek, gdzie dyrektor mieszka. Podczas pochodu oddano liczne strzały wiwatowe. Do dworu wpuszczono tylko korowód, poczem bramę zamknięto, więc nic wiemy, co tam za mowy były wygłoszone. Słychać było tylko gromkie, daleko się rozlegające »hoch«. Potem pochód ruszył napowrót; około oberży Riesenfelda i Schulza utworzono szpaler, poczem dyrektor z zawiadowcą kopalni w jednej doróżce, a pani dyrektorowa w drugiej doróżce w otoczeniu owych 14 jeźdźców w strojach polskich narodowych objechali całą wieś, przyczem szpaleranci wrzeszczeli »hoch«. Taki był przebieg uroczystości.

Wielkim, bardzo wielkim smutkiem dotknął ten widok serce każdego prawdziwego Polaka, uświadomionego pod względem narodowym i społecznym. Z ogólno ludzkiego punktu widzenia p. dyrektor był, można powiedzieć, nie złym człowiekiem. Dla wielu ubogich był on sympatycznym, ponieważ za jego, względnie pani dyrektorowej pośrednictwem, otrzymywali zapomogi z kasy tutejszego »Frauenferajnu«. No ale przecież na to składają ludzie.

Bądź co bądź p. dyrektor był tęgim germanizatorem. Był on przewodniczącym tutejszego krygierferajnu, a wiadomo, jaki cel mają »krygierferajny« u nas. Na kopalni polski język mocno jest gnębiony, w cechowni muszą się górnicy odzywać »hier«. Był on amtowym, nasza partya polska nie mogła bynajmniej liczyć na uzyskanie sali na zebrania, a wiemy, pod czyją presyą się to zwykle dzieje.

Pod presyą kopalni wybrano jako zastępców gminnych samych urzędników i kopalni oddanych obywateli. Z powodu kopalni ciężary gminne są coraz większe. Podatki śrubują coraz wyżej. Kopalnia ściągnęła wodę z studzien, mieliśmy mieć zupełnie wolną wodę, a teraz musimy płacić czynsz wodny od konia jednę markę, od krowy 50 fen. Chłopi nasi widocznie uprzytomnili sobie to wszystko, gdyż tylko trzech stawiło ich się na koniach, a czwarty, dostarczający piasek na kopalnię, posłał swego lokatora i syna, resztę koni dostarczył nasz sołtys, wielki zwolennik Niemców i kopalni. Ubolewać trzeba, że ludzie dali się użyć na jeźdzców i że pożyczyli naszych stroi narodowych na ten festyn wybitnie niemiecki. Niemcy prześladują wszystko, co polskie i nie radzi widzą nasze stroje narodowe, w podobnych jednak przypadkach nawet sami się o to starają, bo wygląda to przecież tak, jak gdyby Polacy swe świętości narodowe poświęcali na korzyść niemczyźnie. Ciekawi bylibyśmy, coby pan dyrektor i z nim wszyscy Niemcy powiedzieli, gdybyśmy tak z o kazyi jakiej polskiej pamiątki narodowej chcieli sobie urządzić taki pochód na koniach w strojach narodowych? Krzyczeliby, że to polska rewolucya. A więc jedna i ta sama rzecz może być i polską rewolucyą i niemieckim hurafestem.

Kochani bracia! Na domy polskie, na sprawy wyborcze nie mamy pieniędzy, ale na oświetlenie okien hojnie składamy, kiedy Niemcy obchodzą hurafesty. Wieś powinna była być ciemną, jak podczas ciemności egipskich, a byliby się Niemcy mogli przekonać, co o nich sądzimy.

Nasi chłopi i ci, co się starali pożyczyć polskich stroi dla siebie, spodziewali się widocznie obfitego napitku, ale dostali tylko po jednej szklance piwa. Puszczona była pogłoska, że wyznaczono sumę pięć tysięcy marek na ugoszczenie górników i wszystkich biorących udział w pochodzie. Nawet i zatrudnieni tutaj Rusini lecieli do dworu i pytali się do drodze, czy owa pogłoska jest prawdziwą. Smutną to, nader smutną jest rzeczą, że lud nasz tam, gdzie chodzi o pijatykę, leci jak muchy na lep, o nic nie pytając się.

Nadmieniam jeszcze, że naszym górnikom po trzykroć w cechowni zwracano uwagę na to, że mają się stawić do pochodu.

Król. Huta. W nocy z soboty na niedzielę poniósł nieszczęście na szybie Bismarka górnik Konstanty Otrząsek. Podczas pracy przy filarze przygniotły go znaczne masy spadających węgli tak, że śmierć nastąpiła na miejscu. Nieszczęśliwy pozostawia żonę i 5 drobnych dzieci.

Szobiszowice. Zebranie robotników odbędzie się w niedzielę dnia 19 marca w Szobiszowicach pod Gliwicami na sali pani Ewy Linek dawniej Frydrych o godz. 4 po południu.

Robotników z Gliwic i najbliższej okolicy Żerniki itd. wzywamy uprzejmie, aby w zebraniu tem wzięli jak najliczniejszy udział ze względu na ważność chwili i porządku obrad.

Zarząd związku wzajemnej pomocy dla chrześciańskich robotników górnośląskich w Bytomiu G. Ś.

Lubliniec. *Niebezpieczna pocztówka.* W tych dniach orzekł tutejszy sąd, że pocztówka, przedstawiająca niewiastę ukoronowaną z napisem »Wolność narodu«, jest niebezpieczną i rozporządził, aby ją skonfiskowano.

Wyrok swój sąd uzasadnił tem, że widok tej pocztówki działać mógłby podburzająco u jednej narodowości przeciwko drugiej.

Na długiej liście zakazanych pocztówek przybyła więc znowu jedna. Nie długo będzie trzeba przeszukać całe tomy, aby się dowiedzieć, czy ta lub owa pocztówka, książka, kalendarz nie są zakazane.

Racibórz. Ciekawe wyznanie zrobił przed jednym z naszych rodaków pewien tutejszy ksiądz. Rzecz tę jedynie dla tego opublikować chcemy, aby ponownie wykazać, jakie stanowisko zajmuje większość księży centrowych wobec germanizacyi Polaków na Górnym Śląsku. Zaznaczamy, ze wzmiankowany ksiądz nie jest już młodym człowiekiem, lecz osobą podeszłego wieku, i zajmuje dość wybitne stanowisko w raciborskiej parafii jako jeden z głównych przywódców tutejszej partyi centrowej. Rzecz miała się jak następuje.

Przed kilku dniami wyprawiał pewien tutejszy zamożny gospodarz swej córce bardzo huczne wesele. Pomiędzy gośćmi weselnymi było zaproszonych także kilku księży. Jak się to zwykle dzieje, omawiano przy pogawędce rozmaite sprawy polityczne i niepolityczne, przytem zawadzono także o sprawę polską. Pod tym względem padały jak najsprzeczniejsze zdania, zdania, jeden mówił tak, drugi owak, bo co głowa, to rozum.

Przy tej małej dyskusyi był obecny także wspomniamy powyżej rodak, który, korzystającej z nadarzając mu się sposobności, skarżył się na coraz więcej praktykowaną germanizacyę ludności polskiej przez szkołę i kościół. Na to odpowiedział ów wyżej wzmiankowany ksiadz mniejwięcej dosłownie:

»My nie jesteśmy wprawdzie za gwałtownem zniemczeniem ludu górnośląskiego i potępiamy każdy system gwałtowny, lecz jesteśmy za łagodną germanizacyą.«

Jak to nieraz przy kieliszku wina prawda na wierzch wyjdzie. A gdzież to są te zaklęcia i zapewnienia »Gazety Katolickiej« i innych gazet centrowych, które tyle razy już zaprzeczały i jeszcze zaprzeczają, że centrowcy nie dążą do zniemczenia ludu polskiego, że nie myślą wydrzeć mu jego mowy po ojcach odziedziczonej?

Powyższe oświadczenie księdza centrowca zadaje kłam podobnym twierdzeniom. Ładną łaskę chcą panowie centrowcy wyświadczyć ludności polskiej, zapewniając ją, że tylko powolnej germanizacyi są przychylni. Nie życzą sobie wsprawdzie, aby Polakom odbierano w gwałtowny sposób język polski, ale są za tem, aby w łagodny sposób ludowi polskiemu odebrać język polski, odziedziczony po ojcach i nadany nam przez Boga. Za taką łaskę dziękujemy panom centrowcom z góry. Bo jeżeli podobne postępowanie nazywać chcą miłosierdziem, natenczas każdy morderca, który zamiast jednym pchnięciem zadać cios śmiertelny owej ofierze, nęci się nad nią i przedłuża jej męki, mógłby wymagać również nazwę miłosiernego.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Kapitulacya nieunikniona.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Tokio: Wszystkie sprawozdania zgodnie podnoszą, że armia Kuropatkina została prawie zupełnie zniszczona. Resztki armii Kuropatkina uciekają przez górzysty kraj, lecz gdzie tylko się zwrócą, spotykają Japończyków. Kapitulacya jest jednym wyjściem dla armii Kuropatkina.

Rosyjskie wojska, które uciekały z pod Fuszun, są w oddaleniu 20 mil ang. na północ od Fuszun, otoczone przez Japończyków i muszą kapitulować. Oczekują, że walka potrwa jeszcze kilka dni.

Co się stało z gen. Rennenkampfem?

Londyn. Los dywizyi gen. Rennenkampfa jest do tej chwili nie znany. Wielka obawa panuje także o brygadę konnicy kaukaskiej. Korespondent »Timesa« (Czasu) donosi, że, jak słychać — z całej tej brygady ocalić miało tylko dwóch oficerów. Dywizya Rennenkampfa ma być zupełnie zniesiona.

Poddają się bez oporu.

Londyn. Sprawozdawca Biura Reutera donosi z głównej kwatery armii Kurokiego: Okolica przepełniona jest zgłodniałymi i zniechęconymi Rosyanami, którzy się poddają całemi gromadami. Pościg trwa tymczasem dalej.

Olbrzymie straty.

Londyn. Wedle wiadomości z Tokio, w rządowych kołach japońskich oceniają straty rosyjskie (zabici, ranni i jeńcy) na 200.000 ludzi. Wszystkie drogi i przesmyki zawalone są wozami japońskiemi, które przewożą amunicyę, zapasy żywności i rozmaite inne zdobycze.

Byt Rosyi zagrożony.

Kolonia. Do »Koeln. Zeitung« donoszą z Petersburga, że wypadki w Rosyi przybierają wprost groźne rozmiary. Dzienniki rosyjskie przychodzą do konkluzyi, że potrzeba natychmiastowego zarzędzenia daleko sięgających środków zaradczych, aby zapobiedz ogólnemu rozprzężeniu. »Nowoje Wremia« pisze, że dziś zagrożony jest cały byt Rosyi. Na krańcach państwa rewolucye, wewnątrz zupełnie rozprzężenie. Dziś tylko natychmiastowe zwołanie soboru narodowego może ocalić Rosyę.

Nowy zakaz.

Petersburg. Władze zakazały zebrania członków moskiewskiego Towarzystwa rolniczego.

Rozruchy chłopskie.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Ruch chłopski przybiera coraz większe rozmiary. — Popi stwierdzają teraz publicznie, że uświadomienie chłopów w ostatnich latach postąpiło znacznie. Chłopi zaczynają teraz myśleć o tem, że są uciskani w każdym kierunku i że rząd staje zawsze po stronie właścicieli dóbr. Chociaż dotąd w środkowej Rosyi do krwawych zajść nie przyszło, plądrowanie i podpalanie folwarków i dworów jest na porządku dziennym.

Wiedeń. »N. Fr. Presse« donosi z Warszawy: Ruchawka chłopska w gubernii lubelskiej wzmaga się w zastraszający sposób. Obywatele, którzy przybyli do Warszawy na posiedzenie Towarzystwa rolniczego, otrzymali depesze, aby natychmiast wracali do domów.

Od Redakcyi.

Brzezinka. F. M. Pan Korfanty w środę do Katowic przyjechał.

J. G., Wörishofen. Nie otrzymaliśmy. Pozdrawiamy.

Sprawy towarzystw.

Rożdzień. Baczność druhowie! Towarzystwo gimn. »Sokół« urządza w niedzielę 19-go marca po południu wycieczkę na Jęzor do Galicyi *bez względu na pogodę.* Uprasza się szan. druhów o jak najliczniejszy udział.

Druhów, którzy jeszcze nie zapłacili abonamentu za »Sokoła« na rok bieżący upomina się po *raz ostatni* o uregulowanie. Abonament za »Sokoła« przyjmują sekretarz i skarbnik do 20-go bm. Kto nie zapłaci do przeznaczonego czasu, *nie otrzyma »Sokoła«.*

Czołem! Wydział.

Upominam druhów, którzy otrzymali »Sokoła« a nie zapłacili, ażeby jak najprędzej z tego długu się uiścili. Sekretarz.

Wielkie Strzelce. Baczność druhowie! W niedzielę 19-go bm. odbędzie się pierwsze zebranie Towarzystwa gimnastycznego »Sokół«, i to dla braku sali w Szymiszowie w pomieszkaniu druha Waloszka o godz. 4-tej po południu. Na porządku dziennym są: 1. wybór uzupełniający do Zarządu, 2. wnioski i uchwały, 3. odczyt i śpiewy, 4. kasowanie wstępnego i składek i wiele innych ważnych spraw. Uprasza się więc wszystkich o punktualne stawienie się. Goście mile widziani.

Czołem! Wydział.

Do Komunii św.

Stałe ceny.

Czarne materye na suknie.
Czarna Krepa od 85 fen.
Czarny szewiot extra 1,20 m.

H. Herzberg, Zaborze.

Stałe ceny.

Alpaka czarne od 95 fen.
Wełn. sukno białe od 75 f.
Batyst biały od 48 fen.
Białe kropkow. i z paskami 58 do 95 fen.

H. Herzberg, Zaborze.

Stałe ceny.

Trzewiki lakierowane z klamerkami od 2,65 m.
z guz. wysokie od 3,85 m.
Sukno do świec od 24 f.
Świece funt 68 fen.

H. Herzberg, Zaborze.

Stałe ceny.

Ubrania do Komunii św:
z kamgarnu 7,80 mk., I. gat. 8,50, 9,50, z czarn. sukna jak na miarę od 12,50 mk. Kamaszki do Kom. św. od 4,40. Czarne kapelusze od 1,20 mk.

H. Herzberg, Zaborze.

Stałe ceny.

Czarne rękawiczki 25 fen. Jedwabne krawaty 20 fen. Białe krawaty 8 f. Zegarki prawdz. srebrne remont. 6,80 marek. Łańcuszki, krzyżyki, obrączki, broszki na podarki.
Wielki wybór! Tanio ceny!

H. Herzberg, Zaborze.

Stałe ceny.

Szanownej Publiczności **Katowic** i okolicy donoszę uprzejmie, iż z początkiem marca objąłem na nowo mój

skład mięsa i kiszek

na rogu ul. Grundmanna i Schillera.

Zadaniem mojem będzie, tak jak dawniej i nadal Szanownej Publiczności tylko świeżym i doborowym towarem służyć. Proszę o łaskawe poparcie, polecam się łaskawym względom i pozostaję

z wysokim szacunkiem

H. Pakuła w Katowicach.

Do nowego pomieszkania

potrzeba Panu na pewno mebli lub sprzętów wyścielanych wszelkiego rodzaju.
Także być powinny firany, obrusy, dywany, portyery itd.
Jeżeli Pan sobie życzy rzetelnej i dobrej usługi, to zwróć się Pan z pełnem zaufaniem do niżej podanej firmy. Takowa

dostarcza wszystko

prędko, tak za gotówkę, jak i za najwygodniejszą odpłatę

M. Luckhardt
Nast.

Pierwszy i najbardziej znany dom kredytu od towarów i mebli w Bytomiu.

Tylko tam, gdzie są modre napisy.

Przedruk wzbroniony.

Bytom, ul. Dworcowa 35
wprost nad Taterką,
tam gdzie jest sprzedaż owocu.

Palacze znawcy

znakomitych papierosów palą tylko

Specyalności



rosyjskiej fabryki papierosów

„ABUR"
w Poznaniu

Wszędzie do nabycia!

Tanio! Tanio! Tanio!

Kupujcie do Komunii św. krzyżyki, łańcuszki z sercami, zegarki kieszonkowe u

Otto Unverhau, Laurahuta-Siemianowice.

Cyrk Lorch

Katowice
ulica August Schneidera
za gmachem gimnazyalnym.

W sobotę, 18 marca rb.
o godz. 8 wiecz.

przedstawienie galowe

z zupełnie nowym, olbrzymim programem miasta światowego.

Między innemi:

Hagenbeck'a trzoda słoni
znana po całym świecie.

CENY MIEJSC:
Loża 3,— mk., krzesła numer. 2,— mk., I. miejsce 1,50 mk., II. miejsce 1,— mk., III. miejsce 60 fen., galerya 30 fen.

Sprzedaż biletów w **składach cygar pp. Königsbergera, S. Silbermanna i B. Goldsteina.**



Za darmo

nie naprawiam wprawdzie żadnego zegarka, ale za małą zapłatę, tak że takowe dobrze i punktualnie chodzą.

Ernst Triffterer
zegarmistrz w Bottropie
w pobliżu hotelu Bremer.

Wyleczynie + kaszla.

Karmelki piersiowe
E. Ubermanna, Drezno są jedynie najlepsze dyetetyczne środki pożywne przy kaszlu i chrypce.
Prawdziwych można nabyć u **I. Bodel, drogerya w Siemianowicach i w filii Drogeryi św. Barbary w Laurahucie.**

Bank ludowy

Zaborze, ul. Cesarzewicza 64 a.

otwarty codzień od 8—12 i od 2—4
wyjąwszy niedziele i święta.

Udziela pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy:

3% od sta za tygodniowem wypowiedzeniem,
3½% od sta za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
4% od sta za półrocznem wypowiedzeniem.

Bank przyjmuje oszczędności dzieci od 50 fen. pocz.

Swiece woskowe
do Komunii św.
poleca

Drogerya pod Aniołem
B. Długiewicz, Bogucice.

Telefon Amt 7, 2811.

Wskazuje prace, udziela wszelkiej informacyi każdemu przyjezdnemu

Restauracya czysto polska

Berlin, Holzmarktstr. 11 5 minut od dworca śląskiego.

Kuchnia polska.

Antoni Miedziński
gospodarz.

Siedziba 10 polskich Towarzystw.

Baczność!

Gospodarstwo

moje z **gościńcem** (karczmą) 70 morg. roli I. klasy, z ogrodem dla gości, położona 1 kilometr od miasta powiatowego Środy, mam zamiar z wolnej ręki sprzedać. — Cena podług ugody.

Wanda Bartkowska
Pentkowo p. Środą
stacya kolei Środa (Schroda)
2 kilometry.

Gospodarstwo

składające się z 2 masyw. domów z 6-ciu pokojami, stajnią, drzew. stodołą i 24 morg. roli i łąki, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłosz. przyjmuje

M. Tomecki
w Koszęcinie (Koschentin).

Dom

nowo wybudowany z pięcioma pokojami, na dwie lub trzy rodziny, pomiędzy kopalnią Reden i Hoym, mam zamiar z wolnej ręki sprzedać.

Mateusz Waideman
w Bierżułtowach.

Dom

z 2 pomieszkaniami na Zawodziu jest zaraz do sprzedania.

Leopold Brunder,
Zawodzie III.

Poszukuję

9000 i 4000 marek

na I-szą hypotekę. Zgłoszenia przyjmuje

L. Kaspras, Bogucice.

18.000 mk.

na pierwszą hipotykę na dom, który rocznie 1527 m. zysku przynosi. Zgłoszenia przyjm. p. lit. W. W. eksped. »Górnośl.«

Poszukuję natychmiast dzielnego

technika

do większego interesu budowniczego.

Krajuszek, budowniczy
w Siemianowicach.

Do **składu towarów korzennych, mąki i t. p.** poszukuje się zaraz lub od 1-go kwietnia **młodszego**

pomocnika.

Oferty pod lit. **M. K. 105** do ekspedycyi »Górnoślązaka«.

Polskiego i rosyjskiego

udziela nauczyciel. Oferty przyjmuje pod lit. **T. P.** ekspedycya »Górnoślązaka«.

Przypomina Pan sobie ?

jak się Pan w zeszłym roku gniewał na trzewiki gdzieindziej zakupione

Przeto zakupuj Pan na wiosnę tylko rzeczywiście dobre, tanie gatunki i nie dotykaj Pan trzewików nie mających żadnej wartości, ponieważ żaden ubiór tak prędko się nie zniszczy, jak obuwie, dla tego trzeba być przy zakupnie ostrożnym.

Firma **Pyttlik**, która już od czasu jej istnienia szczególny nacisk na to kładzie, aby jej okręg klienteli powiększyć i utrzymać, sprzedaje rzeczywiście wypróbowany, dobry gatunek już za bardzo niską cenę.

Naprzykład sprzedaję:

Wysokie buciki z guzikami,
kolkowane, z skóry końskiej, trwała, rzetelna robota,

22—24	25—26	27—30	31—35	
2.25	2.75	3.25	3.25	mk.

Kamaszki dla chłopców, kolkowane	4.00 mk.
Kamaszki dla chłopców, prima wykonanie	5.00 mk.
Pluszowe trzewiki domowe dla panów	2.50 mk.
Wyśmien. kamaszki z obsadzką	7.00 mk.
Wyśmien. kamaszki z obsadzką, ręczna robota	8.50 mk.

Pyttlik'a dom obuwia

Król. Huta, ul. Cesarza 38

jest najodpowiedniejszem źródłem zakupna

obuwia dla chłopców i dziewcząt

przystępujących **do Komunii św.**

Kamaszki dla pań z końskiej skóry, kolkowane	4.50 mk.
Buciki dla pań z guzik. i do szunrow. 5.50	4.50 mk.
Trzewiki dla pań z końskiej skóry, kolkowane, z spinkami, 4,	3.00 mk.
Półkamaszki, robota ręczna, 5, 4,	3.50 mk.
Trzewiki z spinkami dla robotników 5, 4	3.65 mk.
Kamaszki dla robotników	4.50 mk.
Kamaszki dla robotn., pierwszy gat.	5.75 mk.
Kamaszki z końskiej skóry, pierwszy gatunek skóry, z jednego kawałka	7.25 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.